

Drogi Zdzisławie,

Trochę niesporo jak się to mówi, jest mi pisać ten list, bo chciałbym w paru słowach powiedzieć jak mi się wydaje że rozumiem to co w ostatnich listach poruszasz. Chodzi o tą literaturę i religię. Niesporo po prostu dlatego, że brak mi niemal zupełnie słów (bywają takie momenty) a właściwie brak mi takich słów, na takiej fali że tak powiem, która mogłaby być przez Ciebie odebrana. Nie zrozum tego źle, po prostu łatwiej by mi było pisać do kogoś kto nie zapiera się tak ostro nogami w ziemię na sam dźwięk słowa „religia” (pomijam tu w tej chwili fakt, że samo słowo jest dość wieloznaczne i przez to w tym wypadku nieszczęśliwe). Otóż mój punkt spojrzenia stoi gdzieś pośrodku pomiędzy agnostycyzmem a gnostycyzmem, w każdym razie w tej chwili wydaje mi się że tak jest. Mówiąc ściślej, wyznaję pogląd że prawda w absolutnej postaci jest w zasadzie absolutnie nieosiągalna (co nie oznacza że jej nie ma). Z drugiej strony – choć nie wykluczone że to pomyłka – robię wszystko, aby choć w części się do niej przybliżyć i jestem przekonany o wielkim sensie takiego działania, nie mówiąc już o tym że jest to moją potrzebą. Z takich założeń wychodząc, zupełnie inaczej spoglądam na to co określa się jako „religię”, te zbiory recept, to w najlepszym razie „religia” dla maluczkich. Z pewnością potrzebna i cenna ale nie każdemu wystarczająca. Nie dziwię się że Ci wydaje się czymś bezużytecznym. Pewnie że religie czy tzw. ścieżki są również spisem – jak piszesz – wskazówek pomagających odnaleźć drogę w ciemności. Ale przecież głupcem byłby ten, kto by mniemał choćby przez chwilę, że otrzymanie dokładnego spisu wskazówek już daje najbardziej osobiste z najbardziej osobistych przeżyć na własność. Równie mało jak najdokładniejsza technologia malarska nie zapewni dobrego obrazu. Osobiście nie widzę powodów, dla których miałbym

czynić doświadczenia nad właściwościami⁸ farb (w tym wypadku pominiemy nasze polskie uwarunkowania), jeśli mogę o nich przeczytać w książce i po prostu wyciągnąć wnioski i zastosować kadmy powiedzmy zamiast chromów. Radość z takiego rodzaju błędzenia byłaby dla mnie żadna. Cóż znaczy „płaszczyzna odniesienia”? Pewnie że można przez to rozumieć i rozumie się tak najczęściej jakiś zbiór praw czy przepisów zewnętrznych. Ale – mimo że dla wielu zdaje egzamin – jest to – chyba – fałszywa płaszczyzna odniesienia. Lada podmuch może ją zwalić i wielokrotnie burzy rzeczywiście. Płaszczyznę odniesienia można znaleźć tylko w sobie i wtedy tylko będzie silna i niezniszczalna. Tak jak życie ma w sobie noc i dzień, tak i każdy z nas je w sobie nosi. Właśnie zło i dobro jak nazywają to moralisci. Jeśli coś złem jest rzeczywiście, to niedostrzeganie tych dwóch rzeczy w człowieku. Pewnie że każdy to dostrzega, ale mówiąc „w człowieku” mam na myśli „w sobie”. Mogę rozumieć że w błędzeniu jest pewien urok. Z tych pewnie powodów tak często dorastające panienki nie dopuszczają do siebie myśli o śmierci bohatera na końcu książki. Wolą o tym nie wiedzieć (dokładniejsze nawet wyrywają ostatnie kartki).

Mnie się wydaje że człowiek to „animal religiosus” (może to trzeba by było powiedzieć jakoś inaczej ale niestety nie znam łaciny). Jeśli przypatrzyć się ludziom to widać że model postawy każdego można znaleźć w jakiejś tam religii. Ci najbardziej zagorzali racjoniści i wolnomyśliciele, marksisci, maoiści, trockiści czy faszyści wszyscy są jakże „religijni”. Również ty i każdy z nas. Jesteśmy po prostu na to skazani. Tak zbudowana jest ludzka psychika że nie stać człowieka na nic innego jak na postawę religijną. Rzecz tylko w tym, jaką religię wybierze. Istnieje pełny asortyment. Przyznam Ci się, że i mnie przez długi czas wydawało się, że „wzorowa religijna” postawa to postawa „zdeteminowanego doktryną

spokoju”. Ale są to niestety złudzenia dzieciństwa. Dość już dużo – jak mi się wydaje – napisałem, ale wcale nie jestem pewien czy choć w części napisałem to co chciałem, może uda się kiedyś indziej o tym pogadać. Mówiąc krótko nie mogę dzielić niczego na literaturę i religię, bo wszystko – choć brzmi to może przekornie – jest dla mnie religią. Inna już rzecz w tym czy interesującą.

To co wyżej, to było wczoraj. To co wyżej i wczoraj i tak pewnie nie trafia sedna, tym bardziej że wydaje mi się że Twoja religia jest dość ukształtowana choć może niesprecyzowana. Krótko mówiąc jesteś człowiekiem opętanym a dzięki temu jak najautentyczniej religijnym. Bowiem nie ma religii bez prawdziwego opętania. Mam nadzieję że słowa opętanie nie przyjmiesz jako wyzwiska. W moich ustach jest to najwyższy komplement. Być może – tak wielu twierdzi – mam na wszystko spaczone spojrzenie bo jeśli można tak powiedzieć z przekonania i „wiary” jestem jungistą. Chodzi o tego pana, którego Witz na s. 226 swej elukubracji przyzwał na świadka Twojej Twórczości. To wspaniały facet, który jeszcze długo zostanie nie doceniony, bo bardzo trudno ludziom słuchać o sobie a jeszcze trudniej coś z tego chcieć zrozumieć. Ale mniejsza z tym, bo Ty jeszcze gotów pomyśleć że ja tu chcę na coś namawiać, pozyskiwać czy też uchwycić, a mnie nie w głowie takie rzeczy, chociaż wywoływanie reakcji negatywnych to moja specjalność. Cała prawda po Twojej stronie jeśli chodzi o ocenę literatury programowej. Ale racz Waszmość zauważyć, że literatura zupełnie nie programowana, to wizje (spisane) mistyków, schizofreników, szaleńców lub dzieci oraz sny. Taki Pan Kafka to według mnie programował nie mniej niż Meyrink, tylko że programował akurat coś innego, coś co powiedzmy bardziej Ci „leży”. Wracając do poprzedniego

zdania: otóż ta cała gałąź najbardziej autentycznej literatury, jak wykazują to porównawcze badania komparatystyki religijnej, jungowskiej psychologii głębi, itd., jest jeszcze bardziej i jeszcze ściślej programowana, tyle że programowana nie przez naszą świadomość a przeciwnie przez nieświadomość, aby tego jungowskiego terminu użyć. (Ale nie obawiaj się, nie będę Cię częstował rozprawą na temat występowania archetypowych motywów u Z. Beksińskiego, przez sympatię Ciebie oszczędzę).

Ponieważ tak Cię szalenie interesuje, co spowodowało wybór przeze mnie tych a nie innych prac, i ponieważ piszesz by pisać śmiało (sam chciałeś) więc czynię to niniejszym, choć z troską że Cię rozczaruję. Otóż było tak... Niestety muszę zacząć od czego innego. Otóż jak przywiozłem te twoje rysunki, to oglądając je dokładnie zaraz podzieliłem na dwie a właściwie trzy grupy. Bardzo to brzydki i samowolny zabieg, sam się tego wstydzę tymi nieznacznymi resztkami poczucia wstydu jakie mi jeszcze pozostały z dawnych dobrych czasów. To taki tik aby wszystko sobie poszufladkować. A więc w jednej grupie były te które mi się podobały bardzo, w drugiej te co mniej. W pierwszej grupie była jeszcze podgrupa z bardziej obscenicznymi. Przy wysyłaniu do Ciebie pierwsza grupa wraz z podgrupą nie wchodziły oczywiście w rachubę. A więc grupa druga, ta mniej. Prawdę powiedziawszy nie zastanawiałem się specjalnie które wysłać, jakoś tak same się wybrały, miałem jedynie na względzie, pamiętając że mają to być reprodukcje, aby nie posłać – w moim odczuciu – najślabszych. Krótko mówiąc lepsze czy najlepsze z gorszych. Ale jak przyjedziesz, to na pocieszenie, powiem Ci które mi się podobają najbardziej (niczego nie żądając). (Nie żądając ani nie prosząc niczego bo nie mógłbym sobie tego powiesić, bo bałbym się że rozboli mnie głowa. Nie pisałem Ci o tym, ale jeśli ogląda się te Twoje prace dłużej i intensywniej, to

mnie w każdym razie boli głowa. Jak przywiozłem je z Warszawy to miałem najpierw kilkugodzinny seans z przyjacielem (wieczorem i w nocy) a następnego dnia rano jeszcze z trojgiem przyjaciół jeszcze raz to samo. Po tym wszystkim, choć byłem nie zmęczony, wyspany, nie piłem, i w ogóle byłem w porządku, nastąpił u mnie tak transcendentálny ból głowy że żadne tabletki nie pomagały, położyłem się później spać, a rano jeszcze czułem jak mi gózm (chciałem napisać mózg, ale skoro tak wyszło, a wyszło nie najgorzej...) jest oddzielny w czarze czaszki. A więc coś takiego jak emanacja absolutu na odległość metra jednak chyba jest, chyba że mi się to wszystko przewidziało i zbieg był całkiem przypadkowy. Ale nie jestem ja naukowcem i dla „naukowej” prawdy nie będę eksperymentował. Muszę nadmienić że jestem miłośnikiem okropności, drastyczności i innych dwuznaczności i jestem , mam nadzieję, z tym dość opatrzoną, tak że nie może tu wchodzić w rachubę uderzenie w nieprzygotowanego widza. A do tego wszystkiego Ty jeszcze w każdym liście piszesz o swoich bólach głowy, tak że się wszystko zgadza).

Ponieważ wspominasz o głowie która jest u p. Boguckiego obecnie, a również piszesz o problemach formalnych, czy też raczej technicznych, chciałbym parę uwag. Podtrzymując wszystko to co najlepszego powiedziałem o wymienionym obrazie, mógłbym zgłosić kilka zastrzeżeń technicznych. Obraz wydaje mi się tak mimo wszystko dobry, że o nich nie pisałem jako o najmniej w końcu istotnych. Otóż nie wygląda on tak samo dobrze z bliska jak z daleka, w każdym razie z odległości ponad 2 m. Z bliska widać że to nie malowane a rysowane farbą. W końcu to niczego nie przesadza, wcale nie jestem orędownikiem czystości gatunków i w zasadzie mi to nie przeszkadza, choć z

pewnością w sposobie właściwym dla tzw. malowania też kryją się uroki których nie da żaden rysunek.

A jeśli chodzi o szybkie malowanie, to ja muszę to podkreślić w ogóle się na technologii nie znam (niestety, ale trudno się znać na wszystkim), ale czy próbowałeś na podkładzie z farby emulsyjnej (można białą dostać w sklepach) malować temperami a później werniksować i kończyć olejem? Technika absolutnie ekonomiczna, finansowo, czasowo dużo radości z malowania a poza tym stara jak świat. Olejem (patrz poprzednie zdanie), to miałem na myśli farbę tzw. olejną, bo olej lniany radziłbym jak najszybciej wyrzucić, ewentualnie zużytkować na oparzenia (jeśli się zdarzą). Windsory widziałem ostatnio w Warszawie na sztuki.

Posyłam wycięty naszego Kochaneczka który teraz kilka razy na dzień telefonuje i domaga się zapłaty. Poszedłem do niego po to, poprosił abym przeczytał. Gdym to wszystko uczynił i wybąkał że wydaje mi się to bardzo trafne, rozanielił się i mówi „No właśnie, bo przecież pisali już lepsi (hm) ode mnie, a jakoś nie mogli trafić w sedno.” Coś takiego tej treści powiedział i wynikać z tego miało że wywalił w sam środek dziesiątki. Między nami mówiąc najbardziej mnie prywatnie podoba się ostatni akapit tego wybitnego krytyka dzieła, który kreuje Ciebie na żarliwego humanistę. To prawie tak dobre jak te przeszczerpy (zabroniłem mu o nich pisać więc musiał sobie jakoś powetować). Może zresztą te moje kpinki nie na miejscu, kto wie może rzeczywiście jesteś żarliwy humanista? Potęga słowa pisanego jest tak wielka że prawie już w to wierzę. Co mówię, zawsze byłem chyba o tym przekonany a czepiam się tak tylko dla niepoznaki. Tu w Katowicach miał niedawno wystawę mój przyjaciel, niejaki Igor Neubauer. Pan L. Po obejrzeniu się zwierzał: „To świetne, doskonałe obrazy, tylko po co on tam wymalowywuje te czaszki, trupy, pary w coitus. Itd., itd.” Coś podobno powiedział o twoich ostatnich

rysunkach (fotografie) wynikało z tego że może nawet lepiej byłoby, gdybyś robił tą samą formą ale tak może bardziej „abstrakcyjnie”. Nic z tego (czy też prawie nic z tego) nie ma we „Wstępie Krytycznym” (jak to ładnie na rachunku nazwał), bo o czym by w końcu tyle pisał. No ale dość tych plotek. Wstęp sobie przeczytaj i wyślij odwrotną pocztą. Jakbyś miał jakie uwagi to napisz.

Serdecznie pozdrawiam

Katowice, dni ostatnie Jula 1968 w erze Wodnika